

ULLRICH JUNKER

**Ruiny zamku Chojnik
– interesujący artykuł
z roku 1827**

im Dez. 2013

Ullrich Junker
Mörikestr.16
D 88285 Bodnegg

Ruiny zamku Chojnik – interesujący artykuł z roku 1827

odkryty w bibliotece uniwersyteckiej we Wrocławiu przez Ullricha Junkera

Osobliwości położonego koło Sobieszowa na Dolnym Śląsku zamku Chojnik od zarania dziejów po czasy obecne. 1827

Gdy zegarmistrz czasu – Boskie słońce świata,
Obmyje – o Chojniasty! – mury strome Twoje,
Jakaż rozkosz temu będzie jak zapłata
Kto wspinaczką śmiałą złamie Twe podwoje?
Ten w przeszłości murach idyllicznie trwa
Wzrokiem ujmuje boga piękny świat
Gdzie miłosnych ofiar nic w przepaści gna,
Lecz miłości dziełem wiele ciepłych chat

Dla interesującego się historią i przyrodą górski zamek Chojnik stanowi osobliwość. Nikt dotychczas nie żałował wędrowki do jego szacownych ruin. Widok ze szczytu jest wzniosły i dalekosiężny, z Chojnika roztacza się piękna i uroczą panorama.

W południowo-wschodniej części romantycznej Kotliny wyłania się rozproszona zabudowa Kowar; dalej rozpościera się środkowa część górującego nad Kotliną łańcucha górskiego; następnie wzrok niknie pośród urokliwych pól, łąk i wsi aż po Gryfów i Grodziec, później nienasycony wzrok zatapia się w kotlinę poprzecinaną Cieplicami, Malinnikiem i Jelenią Górą. Któż byłby w stanie opisać ten czarujący melanz pięknych wsi, pól, stawów, zagajników i łąk! Można tylko rozkoszować się tym widokiem i życzyć sobie przebywania w jego pobliżu.

Na najosobliwsze okolice góry, oprócz szczytu, który dźwiga szare ruiny zamku, składają się Dziurawy Kamień i Piekielna Dolina. Jedna z tych atrakcji położona jest po południowej stronie góry Chojnik gwarantując bardzo malownicze widoki. Znad wąskiej przepaści można podziwiać materię, z której Natura stworzyła ze stromych bloków skalnych wzniesienie.

Kamień z kolei położony jest od nieosłoniętego czoła góry, pośrodku zbocza. Schodzi się do wąskiego, stromo usytuowanego wejścia do jaskini na głębokość

16-20 stóp. Przeciskając się z trudem przez ciasne granitowe bloki skalne, tworzące wąski korytarz wychodzi się po ok. 60 stopach po drugiej stronie jaskini.

Jednak teraz chcielibyśmy zebrać pojedyncze notatki, zostawione przez dziejopisarzy piszących o losach zamku. Wspomnienia tej historii będą dla wędrowców cenną wskazówką podczas wizyty na zamku.

Jeszcze w roku 1278 na szczycie góry istniał domek myśliwski, który dawał prawdopodobnie schronienie myśliwym po zapadnięciu zmroku. Nie był jednak zamieszkały przez cały rok. Książę świdnicko-jaworski Bolko I, który do historii naszej ojczyzny przeszedł jako Bolko I Srogi, koncentrujący się w większym stopniu na przygotowaniach do wojen i obrony, niż do polowań, kazał przekształcić w roku 1292 domek myśliwski w warownię, zgodnie z ówczesnymi zwyczajami i potrzebami.

Zostawiamy jednak na boku obeznanym z wojennym rzemiosłem rozważania, czy wzniesienie warowni na tej z wielu stron łatwej do zdobycia górze, w odludnej okolicy było palącą potrzebą, jaką dojrzał książę Bolko I Obecnie wydaje nam się to



nieuzasadnionym, czego dowodem są ruiny zamku. Książę umarł po ukończeniu budowy twierdzy w 1301 r., nie sprawdzwszy celowości tego zamierzenia budowlanego.

Początkowo budowla miała jakoby nosić nazwę Neuhaus / „Nowy dom”. Potem jednak nazwę wywodzono od góry, na szczycie której została posadowiona warownia. Źródłosłów Kynast nawiązuje do gałęzi sosen, które być może szczególnie okazałe porastały pierwiej wzgórze. Trudno jednak pojąć, dlaczego właśnie od części drzewa a nie od jego gatunku wywodzi się rdzeń tego słowa. Jeśli więc ten pójdziemy tropem tego źródłosłowu, a nie wymowy, musielibyśmy zapisywać nazwę zamku jako Kienast. Nie chcemy jednak pozbawiać tej osobiwej nazwy jej obcego pochodzenia i odzierać z należnego autorytetu, który znalazł odbicie w pisowni. Innym wyjaśnieniem, które wyżej wspomniany wędrowiec dopatrył się w tablicy genealogicznej rodu Schaffgotschów, było to, że gałęzie drzewa genealogicznego przypominały dorodne konary sosny. Ród Schaffgotschów powinien istnieć tak długo, jak gęste konary tego drzewa, to jest setki lat, co jest wyraźnym wymysłem pomysłowego autora tej tablicy rodowej. Jeśli chciało by się takie znaczenie upatrywać w nazwie, należałoby dociec, dlaczego nie nazwano zamku „Eichenstamm” [konar dębu- przyp.tłum.] miast „Kynast”.

Ta niezdobyta warownia, wzniesiona na wysokości 800 stóp, przy nie-małym udziale Natury była wybornie wyposażona. Od strony przepaści z pewnością była nie do zdobycia. Składała się z dwóch baszt oddzielonych wysokim, masywnym miedzy-murzem, gdzie umieszczono basteje, wykusze z otworami strzelniczymi oraz bardzo wysoką wieżę. Na wieży umieszczono zegar wybijający godziny i kwadranse. W jej niezbyt obszernym wnętrzu była kaplica, w której modlili się mieszkańcy zamku, sala biesiadna, cztery nieduże izby, dziewięć komnat, dwa poddasza, dwie wykute w skale piwnice, piekarnia, kuchnia, stajnia na 12 koni, prochownia, arsenał oraz trzy głębokie cysterny. Dozorca oprowadzał przybyszy po wszystkich miejscach, gdzie wznosiły się onegdaj te budowle. Zachowany na zamku rękopis opowiada szczegółowiej o warowni. Może czytelnik znajdzie przyjemność w odczytaniu tego fragmentu:

„Chociaż nie ma wiele miejsca, zamek wzniesiono na skalistym podłożu, wydzielając trzy osobne części. Każde z tych miejsc chronione jest przedpiersiami, z najwyższej części strzelistej wieży można było się bronić miotając kamienie. Na niższej kondygnacji zamku miał swoje mieszkanie kapitan, w innym skrzydle mogli znaleźć nocleg w wygodnych komnatach przybyli goście. Na górnej kondygnacji znajdowały się dwie zbrojownie, zaopatrzone we wszelakie sprzęty potrzebne w wojennym fachu. W dolnej zbrojowni znajdowały się fuzje, strzelby, muszkiety, dubeltówki. W drugim pomieszczeniu składowano dużo starsze bagnety, długie i szerokie miecze używane przez książąt w czasie wypraw wojennych. W tym wspomnianym, dobrze zachowanym pomieszczeniu była również zbroja, pamiętająca czasy wyprzedzające wojowniczych bohaterów i cesarskich

pułkowników, sięgające wypraw krzyżowych Tobiasza von Wenne i Guisenburgu. Zbroja, chociaż trafiona czterofuntową kulą, nie została przebita na wylot. W drugiej, górnej zbrojowni przechowywano przede wszystkim zbroje, kolczugi, pikielhauby, berdysze, spośród których niejedne pamiętały bitwę pod Legnicą. Arsenał był zaopatrzony w proch strzelniczy, ołów i kule. Lontów i innych przedmiotów przydatnych w wojennym fachu było pod dostatkiem. W ten sposób twierdza z niedużą obsadą załogi, która nie była konieczna z uwagi na niewielki obszar patrolowania, mogła się z powodzeniem bronić przed naporem wroga. W wydrążonej skale znajdowały się trzy cysterny, w której przechowywano deszczówkę i śnieg. Na najwyższej kondygnacji twierdzy znajdowała się wieża, na którą można było wspiąć się tylko po drabinie. Od strony wieży znajdował się kapliczka, w której odbywały się nabożeństwa.”

Wnuk budowniczego, Bolko II, był spadkobiercą ziem dziadka i tej twierdzy. Małżeństwo Bolka z austriacką księżniczką okazało się bezdzietne. Bolko zdecydował się przekazać księstwo jaworsko-świdnickie swojej bratanicy, w przypadku nieposiadania przez niego męskiego potomka. Po śmierci Anny, żony cesarza, została ona drugą małżonką cesarza Karola IV. Tak i też się stało. Bolko II umiera w 27 sierpnia 1368 r., jego małżonka 6 lipca 1394 r. W ten sposób ta część Śląska, a tym samym nasze okolice, została dołączona do pozostałych księstw, wcielonych do Czech przez ojca Karola, Jana Luksemburskiego.

Ta są historyczne fakty. Sposób jednak, w jaki Chojnik wraz z przyległymi włościami znalazł się w posiadaniu hrabiów von Schaffgotsch, spowity jest mrokiem przeszłości. Gotthard Schof, zwany Gottsche Schoffem lub Schaffem, uważany jest za protoplastę tego rodu, który przez wiele stuleci był właścicielem warowni. Tu z pomocą przychodzi legenda, która podaje, że książę Bolko II przekazał Schofowi w posiadanie Chojnik, zamek Gryf oraz miasta: Gryfów i Mirsk wraz z okolicznymi włościami. Inna z kolei podaje, że Schof był rycerzem cesarza Karola, który obdarowuje Gottharda tą okolicą, potwierdzając nadania Bolka.

Pierwsza legenda \ brzmi mało wiarygodnie z uwagi na to, że książę umiera co najmniej 35 lat przed Gotthardem. Prawdopodobnie tradycji zawdzięczamy kolejną opowieść o Schofie:

Gotsche Schaff towarzyszył cesarzowi w roku 1377 (prawdopodobnie jako śląski wasal) w wyprawie krzyżowej, gdzie wykazał się wyjątkowym męstwem podczas oblężenia Erfurtu. Cesarz postanowił nagrodzić jego odwagę, chcąc w podziękę uścisnąć mu prawicę. Ponieważ ręka rycerza zboczona była krwią, rycerz wytarł ją o swój srebrzysty pancerz pozostawiając na nim krwawe ślady. Na pamiątkę tego zdarzenia i wykazane męstwo Gotsche otrzymał tytuł szlachecki wraz z herbem, do którego wprowadził owcę. Pole herbu przecinają cztery czerwone pasy. Oprócz tego cesarz miał mu



Zamek Chojnik

nadać wymienione powyżej dobra. Być może, że Bolko przekazał w posiadanie proto-płaście hrabiowskiego rodu tylko zamek Chojnik wraz okolicznymi włościami, a za wierność cesarzowi i męstwo w walce zostały mu nadane dobra w Mirsku, Gryfowie i zamek Gryf. Nie da się jednakże z całą pewnością tego stwierdzić z uwagi na niewystarczające dokumenty i upływ czasu. Wszystkie dokumenty strawił ogień.

Do historii warowni dochodzi zastanawiająca okoliczność, o której wspomina się częściej, niż na to zasługuje, mianowicie, że warownia nigdy nie została zdobyta przez wroga. Ten przychylny los należy jednak przypisać nie tyle umocnieniom czy też naturze lecz raczej okoliczności, że nigdy nie była obleżona przez wroga. Legenda wspomina naiwnie, że tylko jedyny raz, w roku 1428, do twierdzy „zblżyli się Husyci, którzy jakoby ze względu na pośpiech, odstąpili od ataku i szturmu na zamek”. Warownię można więc przyrównać do dziewicy, której nikt nie złożył ofert matrymonialnej [...].

Ostatnią decydującą w historii zamku datą był rok 1674 lub 1675. 21 sierpnia po południu na skutek uderzenia pioruna, który trafił w szpic wieży spłonął w ciągu dwóch godzin cały zamek. W owym czasie Szwedzi zbliżali się do granicy. Obawiano się podobnego losu, który mógłby spotkać i Śląska. W warowni zdeponowano wiele kosztowności. Stąd nieszczęście było jeszcze dotkliwsze. Strasznym byłoby, gdyby ogień

wdarł się do piwnicy, w której znajdowało się siedem beczek z prochem. Podobno metalowe drzwi były trawione już ogniem, ale do składu nie doszła żadna iskra. Stąd do dziś zachowały się mury pomieszczeń i wieży.

Dla nas największą stratą jest zniszczenie starych dokumentów, które mogłyby rzucić nieco więcej światła na najstarszą część historii warowni. Czego nie strawiła pożoga, resztę zniszczenia dopełniła nawałnica i ulewa, z którymi walczą te cudownie solidne mury, by w końcu polec w tej nierównej walce.

Prawie wszystkie stare zamki posiadają legendy i podania. – Również Chojnik ma taką. To legenda o pani z zamku Chojnik, Kunegundzie. Kunegunda była nieposkromioną dziewczyną, która od młodości chętniej spędzała czas na gonitwach i polowaniach, niż siedzeniu w domowym zaciszu. Stąd nie okazywała szczególnego zainteresowania zamążpójściem, kpiąc sobie, będąc bogatą i piękną panną, z zalotników, którzy starali się o jej rękę. By odstraszyć rycerzy, postanowiła, że „odda swoją rękę temu, kto objedzie konno mury zamkowe Chojnika”. Zdanie to było karkołomne. Mury nie były zbyt szerokie, chociaż wcześniej – szersze i w lepszym stanie. Przebiegały nie tylko zboczem góry, lecz skrajem stromej przepaści, zwanej Piekelną Doliną. Jeden nieprze-myślany ruch konia mógł spowodować strącenie w przepaść jeźdźcy i konia, pozbawiając obu życia. Azaliż jednak byłoby dla rycerza salwowanie się ucieczką szczytem szczęścia, tracąc przy tym nie tylko konia, lecz także narzeczoną swą, swych ziem konno nie mogąc doglądać?

Te twarde, zabójcze warunki lub dowód miłości studziły wprawdzie zapał niektórych w staraniach o rękę Kunegundy, nie odstraszyły jednakże od razu wszystkich śmiałków. Niektórzy mieli być może nadzieję otrzymać dyspensę, licząc na wrodzony urok. Ci przynajmniej zbliżali się do zamku, nadstawiając ucha na rozkazy pani. Żaden jednak nie przekroczył bram zamkowych, bez zapewnienia podjęcia niebezpiecznej próby, będącej dowodem miłości. Albo był śmiałkiem, albo się za takowego podawał, licząc skrycie na współczucie lub inne uczucia, które nakłonią Kunegundę do opanowania. Jednakże wszystkie wyobrażenia, wszystkie próby odwiedzenia jej od tego zamiaru były daremne. Przysięgła dotrzymać warunków i przy tym obstawała.

Niektórzy rozsądniejsi rycerze udawali się, nic nie wskórawszy, w drogę powrotną, zostawiwszy okrutnej pannie przyjemność kpienia i zarzucania tchórzostwa z nie podjętej próby. Szczególnie, jeśli rycerz był na tyle silny, by spokojnie znieść drwiny tej lekkomyślnej czy też okrutnej pannicy. Inni z kolei, którzy w oszołomieniu nadmiernego poczucia honoru ryzykowali życie i objeżdżali konno zamek, znajdowali ostatnie miejsce spoczynku na dnie przepaści, opłakiwani prezes swoich towarzyszy, którzy daremnie ostrzegali ich przed nieczułą Kunegundą.

Legenda nie podaje, ilu rycerzy skrzyło sobie w ten sposób kark.

Opowiada tylko o niektórych. Należy stąd przypuszczać, że liczba ich nie była zbyt pokaźna. Twarde warunki sprawiały, że mądrzejsi nabierali odrazy i pogardy dla panny. Tylko prawdziwi awanturnicy podejmowali próbę, którą inni uważali za niemożliwą do pokonania. Stąd zamek Chojnik opustoszał a zalotnicy omijali zamek szerokim łukiem.

Pewnego razu u stóp Chojnika pojawił się dostojny jeździec. Miejscowi ostrzegali go życzliwie przed niebezpiecznym przedsięwzięciem, jakim było objechanie zamku. Wydawał się jednak pozbawiony wszelakiej trwogi. Wspiął odważnie konia pod górę, każąc oznajmić Kunegundzie, że ma zamiar objechać zamkowe mury, jeśli tylko będzie pewny jej ręki. Został oczywiście wpuszczony na zamkowy dziedziniec. Kunegunda przyjęła go, ale już nie z zupełną obojętnością, jaką obdarzała dotychczas wszystkich rycerzy, którzy staczali się po skałach łamiąc kark podczas próby. Rycerz wywarł swoją piękną sylwetką, szlachetnym i odważnym zachowaniem oraz stanowczym słowem tak głębokie wrażenie, że nie tylko słowem ale i całym sercem życzyła mu powodzenia w tej próbie.

Jakże chętnie cofnęłaby Kunegunda dane słowo, rezygnując z przysięgi. Z pomocą duchownego, ba, samego papieża można by było zerwać okowy przysięgi. Teraz jednak musi pozwolić rycerzowi dosiąść konia. Uczyniła to jednak z ciężkim sercem. Tym razem nie mogła się zmusić do przypatrywania się tej próbie z wieży zamkowej, jak to miała zwykle pewnie czynić w zwyczajach.

Dzielny rycerz dosiadł rumaka, skierował go ku zewnętrznym murom i wolno ale bez wypadku objechał mury. Kunegunda złękła się, zobaczywszy zbliżającego się do bramy rycerza. Nie ze strachu przed nim, lecz teraz dotarło do niej, że nadszedł moment, w którym waży się jej los. To był jednak słodki lęk, jakiego nigdy dotychczas nie odczuwała.

Wybiegła naprzeciw szczęśliwemu rycerzowi na zamkowy dziedziniec, oczekując słów uwielbienia, miłości i zachwyty przyszłym, wspólnym życiem. Jakież jednak wielkie było jej zdziwienie, kiedy rycerz z posępnym wyrazem twarzy wyrzucił jej okrucieństwo, które kosztowało życie wielu dzielnych rycerzy. Po tym oświadczył, że nie przyjechał po to, by ją poślubić, lecz by złamać jej dumę. Odrzekł, że zasługuje wyłącznie na pogardę. Po czym wymierzył jej policzek, będący karą za jej okrucieństwo, poczym wskoczył na konia i odjechał w dal.

Legenda nie podaje, czy panna zaniemówiła na te słowa. Ale to chyba oczywiste. Można sobie wyobrazić, że kiedy doszła do siebie, wpadła w szal. Nie wiadomo, co stało się z Kunegundą. Legenda nie wspomina, czy poślubiła kogoś, i pod jakimi warunkami. Podaje tylko, że szczęśliwym jeźdźcą był hrabia Adalbert z Turynгии, który był już od dawna żonaty. Postanowił udowodnić, że próbę można było zdać. Koniec tej historii nie jest zbyt budujący. Radca dworu Fischer, dawny zastępca dyrektora jelenio-

górskiej szkoły uważa, że warto legendę przybrać w inne szaty, traktując ją raczej jako powieść. Należałoby jej koniec odrobinę zmienić, bardziej honorowo przedstawić Kune-gundę, niż jest to dotychczas czynione.

Wielu gości wspina się każdego roku na ten, dla historii nie bez znaczenia sympatyczny zamek, szczególnie wielu miłośników pięknych widoków. Nasz miłościwie panujący król ze swoją małżonką Luizą odwiedzili podczas wyprawy w Kar-konosze zamek Chojnik. Było to 17 sierpnia 1800r. W ich towarzystwie znajdował się książę Heinrich, brat Jego Wysokiej Mości, wraz ze swiutą. Wyruszone jak tylko się dało daleko z Cieplic, potem towarzystwo jechało konno. Król na swoim własnym koniu, królowa w stroju amazonki na koniu pana von Prittwitz auf Stachwitz bei Breslau / pan Prittwitz na Strachowicach koło Wrocławia. Wprawdzie hrabia Schaffgotsch kazał przygotować dla królowej wygodną lektykę, ta jedna nie skorzystała z niej, w przeciwieństwie do jej dam dworu. Para królewska rozkoszowała się wspaniałym widokiem. Kazali się oprowadzić po całym zamku, co zajęło im dobrą godzinę. Wpisali się również do nowej księgi oprowionej w aksamit, która była przechowywana w bibliotece rodziny von Schaffgotsch w Sobieszowie. W 1818 r. Chojnik odwiedziła również Jego Wysokość, następca tronu [Fryderyk Wilhelm – przyp.tł.]ze swoim bratem, księciem Wilhelmem. Tam, 8 października spożyli posiłek w towarzystwie hrabiowskiej rodziny Schaffgotschów i kilku innych wysoko postawionych osobistości. Następnie udali się do sobieszowskiej biblioteki, by podziwiać w niej zgromadzone unikaty.

Kto chciałby się wspiąć na zamek Chojnik, a droga jest mu dotychczas nieznana, może skorzystać z usług przewodnika, który zatroszczy się o to, by damy lub osoby, dla których wędrówka jest nieco uciążliwa, zostały wniesione na szczyt.

W przebudowanym na koszt hrabiego Schaffgotscha budynku gospody, można otrzymać wszelkiego rodzaju wspaniałości. Pewien człowiek, zwany żartobliwie komendantem, oprowadza przybyłych gości po ruinach, udzielając stosownych wyjaśnień. Na życzenie prezentuje piękne echo strzelając z małego działa. W zrujnowanym budynku wieży znajdują się wyremontowane przed dwoma laty na koszt hrabiego schody. Ze szczytu wieży roztacza się widok zapierający dech w piersi. Za wspięcie się na wieżę pobierana jest drobna opłata. Ostatnio ułożono również wygodną drogę prowadzącą w stronę przepaści, zwanej Piekelną Doliną.

Jeśli nie chce się iść na piechotę od strony wsi, można dość wygodnie dojechać do podnóża góry. Dalej jednak prowadzą dwie różne drogi. Jedna stroma, obchodząca górę lewą stroną na szczyt. Druga od północno-wschodniej strony góry, w dość prostej linii, prowadząca stromo pod górę. Gdy tylko zbliżymy się do szczytu, zostajemy przywitani werblami bębnow. Na odsłoniętym placu przed zamkiem wzniesiono drewniany budynek i ustawiono kilka stołów. Możemy domyślić się tylko, że podobnie

jak w innych miejscach o podobnym charakterze, wystawiano księgi pamiątkowe, do których odwiedzający wpisywali swoje myśli i nazwiska. Komendant sprzedaje również gościom wydrukowaną informację o samym Chojniku i cesarskim generale Schaffgotschu, któremu ścięto głowę. To są zwykłe zajęcia przybyłych gości, kiedy zmęczenie nie pozwala wstać od stołu. Potem gość udaje się obejrzeć ruiny, które już na początku opisaliśmy.

Już tylko sam opis, bez ozdobników przekona każdego, że widok z Chojnika należy do najpiękniejszych na Śląsku. Trudno się będzie nim nasycić, ale każdy schodząc, obieca sobie tu powrócić, gdy czas mu tylko na to pozwoli.

W kancelarii i dyrekcji zarządu dóbr rodziny hrabiów Rzeszy Schaffgotsch, przeniesionych do hrabiowskiego mieszkania na folwarku po nieszczęśliwym pożarze w 1675 r. do czasu wzniesienia w 1706 r. budynku administracyjnego, znalazło się 20 000 książek. Księgozbiór objął prawie wyłącznie tzw. białe kruki. Darczyńcą zbioru jest Jego Ekscelencja Johann Anton von Schaffgotsch. Do księgozbioru trafiły również okazy przyrodnicze: jaspisy, agaty, kryształy, topazy, muszle i minerały, okazała kolekcja owadów, oraz wiele wykonanych z artystycznym kunsztem, bursztynowych, sporych rozmiarów naczyń, obok licznych kryształowych kufli i innych starych naczyń, wzbogaconej i zwykłej rudy, a nawet sporej wielkości kawałków złota uzyskanych drogą chemiczną. Oprócz tego wyborne malowidła, godne podziwu arcydzieła wykonane ze złota, srebra, kamienia, drewna i tp. Mnóstwo cennej broni, wśród której szczególnym eksponatem była pięknie inkrustowana szabla turecka, zdobyta pod Wiedniem z namiotu wielkiego wezyra przez polskiego króla Jana Sobieskiego, oraz zdobyte przez hrabiego Krzysztofa Leopolda Schaffgotscha siodło wraz z bogato zdobionym wschodnim rynsztunkiem.

Prócz tego srebrny, pozłacany, wysadzany turkusami rynsztunek, który przywdziewał na specjalne okoliczności książę Lubomirski oraz mnóstwo strzał i łuków.